PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi nap ocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm). a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 6. Chełmno, dnia 6 Lutego 1869. **Rok I.**

Rozmowa dzieci ze zwierzętami.

Postanowiłem podawać w „Przyjacielu Dzieci“ rozmowy dzieci ze zwierzętami, pragnąc w ten sposób uczynić opisy zwierząt więcéj zajmujące. Wiadoma rzecz, że wy dziatki kochane, lubicie rozmawiać ze zwierzętami, pytając ich się i dając za nie odpowiedzi. Nie potrzebuję wam zapewnie dodawać, że zwierzęta mówić nie mogą, a więc rozmowy te ze zwierzętami będą wymyślone. Jednakże wystawiamy sobie, że gdyby zwierzęta mówić umiały, toby może w podobny sposób z dziećmi rozmawiały. Dziś podaję wam rozmowę dzieci ze słoniem, który to zwierz jest największym z lądowych, a żyje w Afryce i Azyi.

Rozmowa dzieci ze słoniem.

Dzieci. A to dopiero olbrzym z ciebie, kochany słoniu! Jesteś z jakie 15 stóp wysoki. Patrzcie tylko na te jego dwa potężne zęby, które są jak ręka grube, a nieraz i centnar ważą. Z tych zębów posiadamy kość słoniową. A owa trąba! Jestto nos i ręka w połączeniu. Za pomocą téj trąby słoń może wąchać i zarazem podnosić pieniądze ze ziemi, z flaszek korki wyciągać, na klucz zamykać, kręgle rzucać, nawet kapelusz umie słoń trąbą włożyć na głowę, i zdjąć go, jeżeli kogo pozdrawia. Nie prawda, kochany słoniu, wszak ty to wszystko umiesz?

Słoń. O jeszcze więcéj nawet. Używam też téj trąby do obrony. Posiadam w niéj potężną siłę, tak że za jéj pomocą wyrywam duże drzewa, rozwalam chaty i najsilniejsze zabijam zwierzęta.

Dzieci. Do stu mazurów.. Myśmy sądziły, żeś ty bardzo łagodne zwierzę.

Słoń. Zapewnie jestem łagodnym, ale zaczepiony bronię się nadzwyczaj. Uważam téż sobie dobrze, kto mi krzywdę czyni. Kiedym jeszcze żył w lesie, napadło mnie dwóch jeźdzców. Jeden strzelił do mnie, ale chybił. Puściłem się natychmiast w pogoń. Dogoniłem najprzód tego, który mi nic nie zrobił. Dałem mu święty pokój, a dogoniwszy tego drugiego, pochwyciłem go z konia i rznąłem o ziemię, tak że mu się zapewne odechciało strzelania. Teraźniejszego mego pana, który mi czyni wszelkie wygody, bardzo kocham.

Dzieci. Prawda, bośmy same widziały, jak się z nim pieścisz, klękasz przed nim, aby mógł wnijść na twój grzbiet, a nosisz go téż w trąbie i nic mu złego nie uczynisz.

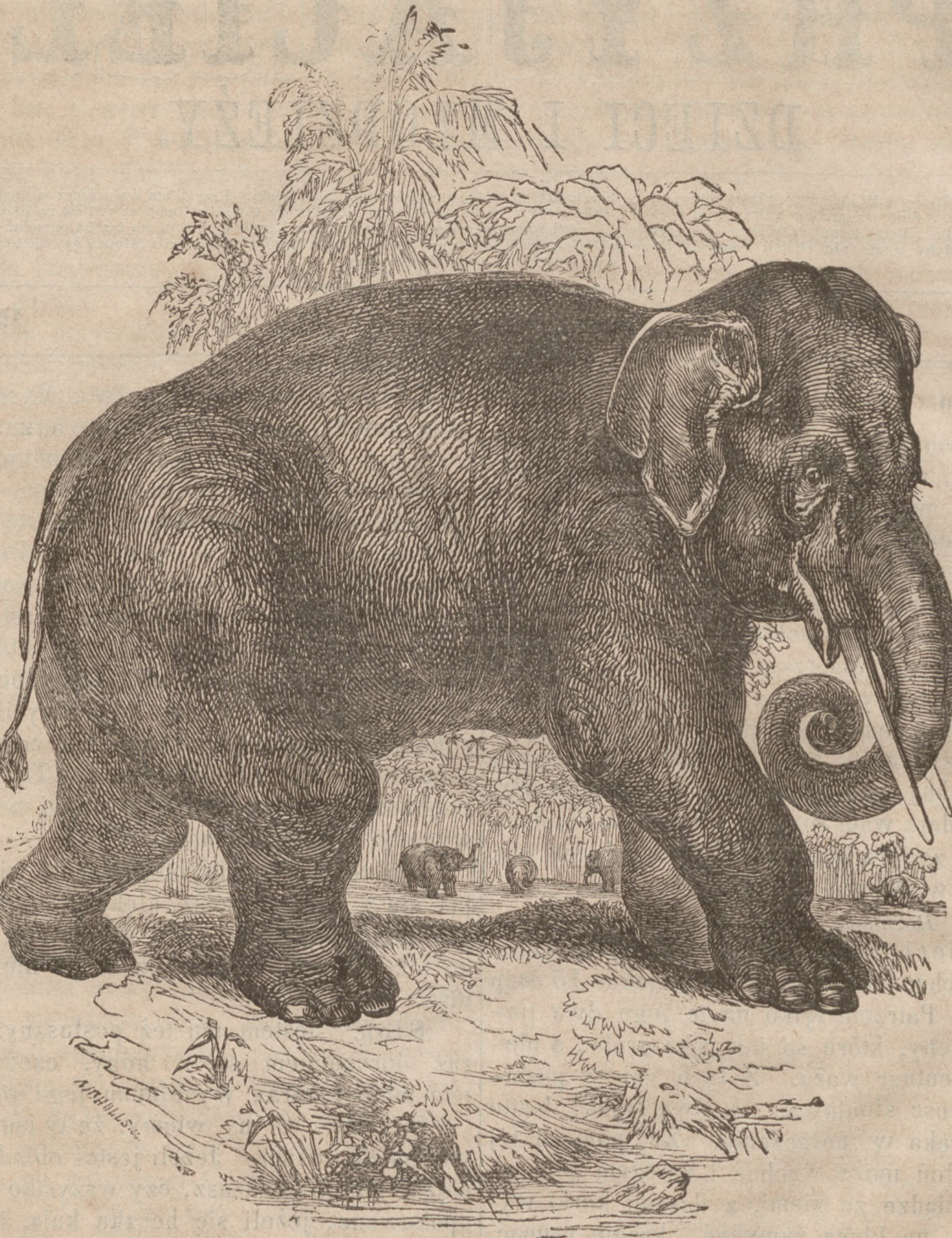
Słoń. Jestem mu téż posłuszny, a nieraz dorozumiem się z miny, czego chce ode mnie i zaraz wypełniam jego rozkazy.

Dzieci. O my wiemy, że ty masz prawie ludzki rozum. Jeżeli jesteś obładowany ciężarami, to uważasz, czy wszystko dobrze upakowane; jeżeli się beczka kula, to podkładasz kamienie, aby spokojnie leżała.

Słoń. A wy czy dopomagacie chętnie waszym rodzicom i czy ich słuchacie? Mnie nie potrzebuje pan dwa razy mówić. Nic téż nie tłuczę, nie psuję.

Dzieci. Jeżeli tak pracujesz, to ci pewnie téż pasza smakuje?

Słoń. Zapewne, ale ja dużo zjadam, to téż mego pana dużo kosztuję. Dziennie



Słoń.

100 funtów ryżu sprzątnąć, to dla mnie fraszka. Jem też liście, owocowe, a wypiję chętnie flaszkę wina lub araku. (Dok. nast.)

Piosnka ucznia.

Jestem sobie uczeń, pilnie ja się uczę,
W zakazane miejsca nigdy się nie włóczę.

Twarz moja umyta, włosy uczesane,
Suknie zawsze czyste, nie są powalane.

I przysłowie mówi: Choćby i ubogo,
Ale zawsze czysto i zawsze chędogo!

Nigdy ja nie płaczę — to nagany godne,
Dobre bowiem dzieci zawsze są swobodne.

Gdy się bawić nie chcę, złożę zabaweczkę,
I w domu posłużę, bo kocham mateczkę.

Z nikim się nie kłócę, bo to nałóg brzydki;
Jakież z tego, proszę, bywają pożytki?...

Chodzę wczas do szkoły, nikt na mnie nie woła,
Bo dla ucznia pierwszą powinna być szkoła.

Książeczkę mam piękną, więc wieczór i z rana
Wołam: Chodź w me ręce, książeczko kochana!
Wszystkim jestem wdzięcznym, co mi dobrze radzą,
Co mię do dobrego skłaniają, prowadzą.
Wszyscy mię kochają, bom pilny i grzeczny;
Od wszelkiéj nagany jestem już bezpieczny.

J. Chmielewski.

O kmiotku Biedoklepie.

(*Dokończenie.*)

Biedoklep po złoto sam się nie nachyla, ubogiemu zabrać je każe, a sam tymczasem do domu pospiesza, marząc ciągle drogą o tém: jak przed żoną sypnie złotem, jak się uraduje, zdziwi, i jak z dziatkami szczęśliwi, jak anieli z aniołami, będą odtąd żyli sami.

Tak marząc, zbliża się do karczmy i pewnieby ją minął, ale żyd stojąc u okna, woła go po imieniu i do karczmy zaprasza.

Zachodzi więc znowu do znajoméj już karczmy, żydek zaraz go poczęstował, podpoił i pyta: co to za jagnię na ręku?

Niebaczny Biedoklep wszystko wyśpiewał, a gdy gorzałeczka dobrze go rozebrała, puścił na ziemię jagnię złotodajne, a sam bohaterskim snem zasnął.

Karczmarz zaraz przymiotów jagnięcia doświadczył, schował je, wziął inne podobne, i gdy nazajutrz wstał Biedoklep, zamiast złotodajnego, podsunął mu jagnię zwyczajne i lękając się by go nie spróbował, daje mu wódki kieliszek jeden i drugi, nakarmił go i zręcznie z karczmy wyprawił.

Przyszedłszy do domu, znowu chce gości sprosić, ale żona nie pozwala, sama nad jagnięciem nauczone słowa wymawia, i kiedy nietylko oczekiwanych secin, lecz ani jednego dukata nie było, — wałek pochwyciła i za uciekającym Biedoklepem w pogoń rzuciła.

Przybywa Biedoklep po raz trzeci do starca, opowiadał mu smutną przygodę, znowu ugodził się na rok za parobka, a gdy czas ten wysłużył, starzec na odchodném dał mu kij i rzecze:

— Stół samokarmny i jagnię złotodajne zmarnowałeś bez pożytku dla siebie, i nie domyślasz się nawet, jakim sposobem; masz więc teraz rzecz taką, która daje: tchórzom — męztwo, krnąbrnym — posłuszeństwo, leniwym — ochotę, złym — cnotę, naukę — nieukom, głupim — rozum, ubogim — dostatki; gdy jéj użyjesz, da ci to, co jest do szczęścia niezbędne, — tylko przed użyciem tak zawołaj:

Skocz, mój kiju
Samobiju,
I ni z tego,
Ni z owego, —
Ucz winnego!

a kiedy już będzie dosyć, zawołasz:

Stój, mój kiju
Samobiju,
Stój!

Biedoklep staruszkowi podziękował, wziął kij w rękę, powędrował i ledwie uszedł mil kilka, pomyślił: — co też to kij da takiego, że z człeka tak mizernego, wyjdę wnet na szczęśliwego? — i chcąc się zaraz dowiedzieć i szczęśliwym zostać, rzecze:

Skocz, mój kiju
Samobiju,
I ni z tego,
Ni z owego, —
Ucz winnego!

Kij wyrwał się z ręki, najeżył się w sęki, i jak go trzykrotnie, przez plecy w szerz grzmotnie! — Aj, gwałtu! — zawoła, i pędem sokoła przez pole jak kopnie, — kij znowu go kropnie, i już raz po razie, wali jak po głazie, i waląc przypomina:

Karczemki omijaj!
Wódeczki nie pijaj!
Co ma być w sekrecie,
Niech język nie plecie,
Chociażby pytano!
A pilnuj, co dano!
A pilnuj! a pilnuj!

Biedoklep jakby szalony, rzuca się na wszystkie strony, ale daremna fatyga, kij razami go dościga, i jedno a jedno prawi.

Przypomniał wreszcie Biedoklep słowa starca, i zawołał

Stój, mój kiju
Samobiju. —
Stój!

Kij bić przestał i znowu do ręki wrócił.

Domyślił się Biedoklep, u kogo stół samokarm i jagnię złotodajne, przychodzi do żyda karczmarza udając pijanego, położył się na ławie niby snem zmorzony, i dając mu kij samobij, rzecze:

— Postaw ten kij w kącie, tylkoż nie mów do niego słów zaklęcia.

— A jakież te słowa? żebym ja czasem nie wymówił przypadkiem!

— A ot takie—i powtorzył Biedoklep, niby zasypiając.

Żyd wychodzi z kijem do stodoły, i rzecze!

Skocz, mój kiju
Samobiju,
I ni z tego,
Ni z owego, —
Ucz winnego!

Kij wyrwał się z ręki, najeżył się w sęki, i jak go trzykrotnie przez plecy w szerz grzmotnie! — Aj, gwałtu! — zawoła i pędem sokoła za wrota jak kopnie! — kij znowu go kropnie, i już raz po razie, wali jak po głazie, i waląc przymawia:

Wódeczką nie spajaj!
Rachunków nie zdwajaj!
Wyrzecz się szachrajstwa!
Zaniechaj hultajstwa!
Rzecz cudzą, choć w guście!
Oddaj wnet oszuście!
A oddaj! a oddaj!

Żyd wrzeszczy jak opętany, i to się tuli do ściany, to się jak wąż w piasku tarza, a kij wciąż morał powtarza, i za każdém słowem wali!

Zerwał się wreszcie Biedoklep, przybiega do żyda i rzecze:

— Nie krzycz, nie wrzeszcz, nie jęcz żydzie! alboż nie wiesz o co idzie? zrób, co kij samobij pragnie: oddaj mi wnet stół i jagnię.

Żyd skoczył, i w mgnieniu oka przyniósł mu jedno i drugie, a Biedoklep zawołał:

Stój, mój kiju
Samobiju —
Stój!

Kij bić przestał i powrócił do ręki Biedoklepa, który wziąwszy stół samokarm na ramie, jagnię złotodajne na ręce, a kij samobij pod pachę, spiesznie do domu powraca.

— Jak się macie, żono i dziatki! — rzecze wchodząc do swej chaty — zwołajcież sąsiadów i przyjaciół, krewnych i powinowatych, kumów i swatów, — niech się wspólnie z nami cieszą i radują, bo oto mam już prawdziwy stół samokarm i jagnię złotodajne.

Gdy te słowa domawiał, — żona jak jędza skoczyła, za pomiotło chwyciła, chcąc Biedoklepa po swojemu przywitać, — ale ten zręcznie na bok uskoczył i zawołał:

Skocz, mój kiju
Samobiju,
I ni z tego,
Ni z owego —
Ucz winnego!

Kij wyrwał się z ręki, najeżył się w sęki, i żonę trzykrotnie, przez plecy jak kropnie! — ratujcie! — zawoła, i pędem sokoła przez drzwi jak kopnie! — kij znowu ją kropnie, i już raz po razie, wali jak po głazie, i waląc przymawia:

Nie bij się złośnico!
Nie kłóć się kłótnico!
I nie zrzędź świegotko!
A z wieścią, czy z plotką
Do kumek nie biegaj!
Mężowi ulegaj!
Ulegaj! ulegaj!

Żona wrzeszczy, krzyczy, błaga! a kij smaga ją a smaga, i ciągle swój morał prawi, — widząc zatem że zła rada, do nóg mężowi upada i woła:

— Ach mężu, daj się ubłagać! niechaj kij przestanie smagać, a ja, jak widzisz mnie żywą, nie będę już popędliwą i posłuszną ci zostanę!

Biedoklep więc zawołał:

Stój, mój kiju
Samobiju —
Stój!

Kij wnet bić przestał i do rąk mu powrócił.

Odtąd Biedoklepa żona, języczliwa uprzykrzona, tak się całkiem odmieniła, tak cichą, łagodną była, że lubiona i chwalona, za przykład była stawiona!

Biedoklep zaś gości sprosił, i za pomocą stołu samokarmu i jagnięcia złotodajnego, — wszystkich nakarmił, napoił, i tyle złota nasypał, że wszyscy co tam byli, do dukatów się rzucili, czapki niemi napełnili, kieszenie naładowali, pełne zanadrze nabrali, i do cholew nasypali, — i tak hojnie ugoszczeni, dukatami obciążeni, do domów powędrowali.

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie.

Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.